Natalia Majka

Czy ja zepsułam baśń?

– Nancy, otwórz drzwi! – krzyknęła mama, kiedy w drzwiach zabrzmiał dzwonek. – To pewnie listonosz.

Odkąd pamiętam zawsze, miałam artystyczną duszę – rysowałam, fotografowałam, tańczyłam. Wszystko to bardzo lubiłam, ale moim prawdziwym, jedynym przyjacielem była książka – prawda zamknięta na kartkach papieru. Na tej prawdzie zbudowałam cały mój świat. Nieraz po ciężkim dniu w szkole, kiedy nie dogadywałam się z rówieśnikami, sięgałam po moją ulubioną baśń o Czerwonym Kapturku i pijąc gorącą czekoladę, zatapiałam się w historię tej dziewczynki. Wyobrażałam sobie, że tytułowa bohaterka jest moją starszą siostrą, która chroni mnie przed wszelkimi trudnościami. Uwielbiałam te wieczory, kiedy przychodziła do mnie babcia i wspólnie czytałyśmy tą naszą ulubioną historię o dziewczynce w czerwonej pelerynie. Pamiętam dobrze więc dzień, w którym dowiedziałam się, że zmarła. Miałam wtedy 12 lat. Czekałam na nią aż przyjdzie na nasze wieczorne czytanie. Zamyślona siedziałam na parapecie i szukałam wzrokiem znajomego żółtego płaszcza. Chciałam się wtedy jej wyżalić, że rówieśnicy zniszczyli mój egzemplarz ,,Czerwonego Kapturka". Nikt inny nie mógł zrozumieć mojego smutku tak jak ona. Wtedy podeszła do mnie mama i powiedziała, że babcia dzisiaj nie przyjdzie. Minęło kilka dni, zanim sobie uświadomiła, że nigdy już jej nie spotkam. Zamknęłam się w sobie i od tamtej pory już więcej nie otworzyłam żadnej baśni. Były one dla mnie jedynie przypomnieniem bólu i straty jaką przeżyłam.

– Nancy! Słyszysz mnie?! – krzyk mamy wyrwał mnie z zamyślenia. – Leć otworzyć drzwi.

Ruszyłam pędem w stronę drzwi wejściowych, omal nie przewracając się o stertę starych, zakurzonych książek. Nacisnęłam masywną, żelazną klamkę i moim oczom ukazał się mały, zapakowany w brązowy papier pakunek. Chwyciłam paczuszkę nie myśląc o tym, że nie było nawet listonosza, który ją dostarczył. Weszłam do salonu i usiadłam na moim parapecie, a Pompek – mój pies – wskoczył mi na kolana. Paczka była mała, prostokątna i dosyć ciężka. Ściągnęłam cały papier i raptem oczy mi się zaszkliły. W pakunku była moja niegdyś ulubiona książka. Właśnie na nią czekałam tamtego dnia. Właśnie przez nią zmarła moja babcia. Właśnie wracając po nią do domu zginęła potrącona przez samochód. Nie powstrzymałam już łez, kiedy zauważyłam otarcie na okładce w charakterystycznym kształcie niezamkniętego okręgu, które powstało podczas jednego z naszych wieczornych czytań. Wtedy to Pompek wskoczył na kolana mojej babci, jakby zaciekawiony powieścią, i przez przypadek porysował książkę.

– Nie chcę tej przeklętej książki – krzyknęłam ze łzami w oczach, rzucając egzemplarz na ziemię.

Minęło kilka sekund, a już byłam w ramionach zmartwionej moim wybuchem płaczu mamy.

– Wiem, że dla ciebie może być to trudne, ale powinnaś przynajmniej raz jeszcze ją przeczytać – powiedziała mama. – Babcia z pewnością chciałaby, żeby wasze ostatnie wieczorne czytanie dobiegło końca.

Przez długi czas myślałam o słowach mamy. A jeśli miała rację? Jeśli babcia naprawdę tego chce? Nie wiedziałam sama, co o tym myśleć. Miałam mętlik w głowie.

– Przeczytam ją – postanowiłam. – Albo przynajmniej otworzę.

Zbliżał się wieczór, kiedy otworzyłam książkę. Wyglądała tak samo, jak ją zapamiętałam. Ten

sam zapach kurzu, kilka tych samych zagiętych stron w naszych ulubionych miejscach, a także ta sama plama od gorącej czekolady. Dzielnie przewróciłam kilka stron, gdy w pewnym momencie znalazłam wklejoną, złożoną na pół kartkę, w ulubionym żółtym kolorze mojej babci.

– Będę dzielna – pomyślałam. – Dla Niej.

Otworzyłam ostrożnie karteczkę, wstrzymując przy tym oddech. Na papierze ukazał mi się krótki list, zaledwie dwa zdania, ale od razu rozpoznałam charakter pisma mojej babci. Pomimo ogromnego bólu i płynących już łez byłam ciekawa, co chciała mi przekazać.

„Babunia ucieszy się, gdy przyniosę ładny bukiecik. Jest jeszcze dość wcześnie, zdążę na czas".

Przeczytałam wiadomość, powoli chłonąc każde słowo. Kiedy zorientowałam się, że jest to fragment ,,Czerwonego Kapturka", zrobiło mi się słabo. Zakręciło mi się w głowie, a przed oczami pojawiły się czarne plamy. Zamrugałam kilka razy i poczułam, jak lecę w głąb ciemności, która mnie otoczyła.

Każdy chociaż raz w życiu miał poczucie, że jego ciało jest bezwładne. Myśli nie zgadzają się z ruchem, jaki wykonujemy. Kiedy się obudziłam poczułam właśnie taki rodzaj bezwładności. Byłam zmarznięta i czułam się nieswojo, jakbym była ,,nie z tej bajki", a to, co ujrzałam, ogromnie mnie zdziwiło. Stałam w urządzonym bardzo skromnie, małym i przytulnym pokoiku. Były tutaj zaledwie dwa łóżka, kilka zabawek, jedna duża szafa oraz kilka wieszaczków na ścianie. Po ilości wiszących na nich płaszczy i rodzaju zabawek, które leżały porozrzucane, wywnioskowałam, że mieszkają w tym pokoju dwie małe dziewczynki, zapewne siostry. Przyglądałam się z ciekawością pomieszczeniu, kiedy gwałtownie otworzyły się drzwi. Odskoczyłam odruchowo, by zwiększyć odległość między mną a tajemniczą, wchodzącą osobą. Odległość, jaką pokonałam, okazała się mniejsza od mojego zdziwienia, kiedy rozpoznałam dziewczynkę stojącą w drzwiach. Był to Czerwony Kapturek.

Patrzyła na mnie z wyrzutem i gniewem, ale mimo to wiedziałam, że mogę jej ufać i poczułam się przy niej bezpieczna.

– Co tak długo śpisz? – powiedziała nieco głośniej niż mogłam się spodziewać. – Mama mnie okrzyczała, że już dawno powinnyśmy być w drodze do babci. I wiesz co – zrobiła przerwę, jakby oczekując mojej odpowiedzi – cała wina poszła na mnie. Dziękuję Ci za to, kochana siostrzyczko – dodała z ironią.

O nie, to nie może być prawda. Ale jak? Jakim cudem przeniosłam się do książki? Jakim cudem moje najskrytsze marzenia się spełniły?

– No, rachu-ciachu – powiedziała dziewczynka. – Placek i flaszka wina same się nie zaniosą. – Wyszła z pokoju pewnym krokiem wiedząc, że pójdę za nią.

Szybko chwyciłam, najwidoczniej mój, zielony płaszcz i pobiegłam za siostrą. Zatrzymałyśmy się w kuchni, by pożegnać się z mamą, wzięłyśmy koszyk z podarunkiem dla babci i wyszłyśmy z domu. Momentalnie oblała mnie fala strachu, gdy uświadomiłam sobie, że… razem z Kapturkiem zostanę zjedzona przez Złego Wilka…

Był piękny dzień – nie było upału, ale słońce przyjemnie grzało, ćwierkały ptaszki, a pszczoły bzyczały zapylając piękne kwiaty. Szłyśmy główną drogą już jakieś dziesięć minut, kiedy zdałam sobie sprawę, że mogę uratować moją książkową rodzinę i siebie od nieszczęścia. Wiedziałam, że

Czerwony Kapturek zawsze spotykał wałęsającego się Wilka obok strumyka, i że było to zawsze kwadrans po dwunastej. Wystarczy więc spowolnić nasz marsz tylko o kilka minut, aby zmienić bieg wydarzeń. Z początku próbowałam zwolnić kroku, lecz moja siostra się niecierpliwiła. Coraz bardziej bałam się, że nie uda nam się uniknąć spotkania z Wilkiem. Byłam już tak zdesperowana, że musiałam sięgnąć po ostatnią deskę ratunku, która mogła uratować nasze życie.

– Czerwony Kapturku – zaczęłam – chce mi się siku. – Czułam zażenowanie i zawstydzenie, lecz nie miałam innej opcji.

Siostra nie zatrzymała się. Popatrzyła tylko na mnie z politowaniem i powiedziała:

– Przecież mogłaś w domu załatwić swoje sprawy – powiedziała. – Teraz musisz wytrzymać, aż dojdziemy do babci.

Dobra, nie chciała załatwić tego po dobroci? W takim razie muszę inaczej to rozegrać.

Zdecydowałam się na siostrzany szantaż.

– Ale ja nie wytrzymam – powiedziałam, a po krótkiej chwili dodałam – a jak się nie zatrzymamy to powiem mamie, że spotykasz się z Pinokiem.

Widziałam, że Kapturek rozważa, czy opłaca jej się nie zatrzymywać. Przystanęła i zrezygnowana powiedziała:

– Niech będzie, tym razem wygrałaś. Tylko się pośpiesz, bo babcia nie lubi czekać.

Niby się spiesząc, zeszłam z głównej drogi w kierunku krzaczków, by tam ,,załatwić swoje sprawy". Schowałam się za najgęstszymi zaroślami i usiadłam z dumą, wiedząc, że właśnie uratowałam swoją nową rodzinę.

– Co tak długo? – zapytała siostra z wyrzutem, kiedy już wróciłam. – Albo dobra, nie odpowiadaj. Nie chcę znać szczegółów.

Złapała mnie za rękę i pociągnęła za sobą, a ja posłusznie dorównałam jej kroku. Szłyśmy jeszcze ze dwie minuty, kiedy zauważyłam, że jesteśmy w miejscu, gdzie Czerwony Kapturek w bajce spotyka Wilka. Zaniepokojona rozejrzałam się wokół. Na samą myśl, że Wilk może znajdować się gdzieś w pobliżu, przyspieszyłam kroku, prawie biegnąc. Siostra odruchowo pobiegła za mną, ale zdyszana i zirytowana zawołała:

– Czekaj, nie biegnij! Moja kondycja jest jak twój pęcherz – słaba i niewyćwiczona. Nie po to unikałam lekcji wf-u, by za tobą gonić po lesie!

Już byłam kilka metrów od chatki babci, kiedy poczułam zawroty głowy. Wszystko dookoła mnie zaczęło się rozpływać. Obejrzałam się za siebie, by spojrzeć na siostrę. Szła, lecz jakoś tak powoli, ociężale. Za chwilę już jej nie było. Nawet nie zdążyłam krzyknąć jej imienia, gdy wszystko wokół również zniknęło. Stałam sama na twardym gruncie. Nie było żadnych drzew, żadnego odgłosu, czy powiewu wiatru. Jedyne co było, to oślepiająca biel.

Kiedy się ocknęłam, siedziałam na parapecie w salonie, z Pompkiem na kolanach, a na podłodze leżał otwarty ,,Czerwony Kapturek". Z ciekawości sięgnęłam po książkę, nie mogąc zrozumieć, czemu w środku ma tylko białe, puste kartki. Przekartkowałam ją zaniepokojona, z każdą sekundą coraz bardziej się denerwując. Baśń zniknęła. Zostało tylko jedno zdanie na końcu książki.

„Gdybyście zamieszkali w książce, baśni by nie było".